

**TILLIE COLE**

**RAZE**



**TILLIE COLE**

# **RAZE**

**PORANIONE DUSZE #1**

**TŁUMACZENIE  
KATARZYNA AGNIESZKA DYREK**

**OŚWIĘCIM 2022**

Tytuł oryginału

*Raze*

Copyright © 2014, 2015 by Tillie Cole

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja, korekta, skład i łamanie:

Editio

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-065-1

*Dla stałej inspiracji, jaką jest muzyka.  
Dla Little Big Town za piękne słowa,  
będące natchnieniem do spisania tej historii.*



*Przedzieraszą się przez życie jak ogień.  
Ja niosę deszcz niczym huragan...  
– utwór Live Forever*





„Byli sobie przeznaczeni, chłopak i dziewczyna, dwa rozdzielone serca. Bóg pragnął zbadać, czy prawdziwa miłość przetrwa. Chciał się dowiedzieć, czy wbrew przeciwnościom losu dwie połówki rozdzielonej duszy się odnajdą. Miną lata, oboje będą cierpieć. Oboje będą smutni, jednak pewnego dnia, kiedy najmniej będą się tego spodziewać, ich ścieżki ponownie się skrzyżują. Pozostaje pytanie: czy te dusze się rozpoznają? Czy odnajdą drogę wiodącą z powrotem do miłości...?”



## PROLOG

Jego serce waliło jak bęben – szybko, mocno, głośno.

Jego oddech był jak silny wiatr, a pierś unosiła się z każdym tchnieniem.

Strach sączył się z jego kości, z każdej komórki ciała, ręce drżały mu jak osika, zimny pot oblewał rozgrzaną skórę.

*Witaj w piekle, chłopcze.*

Właśnie te cztery słowa przywitały chłopaka, gdy potężnie zbudowany strażnik brutalnie wepchnął go do ciemnej piwnicy. Wszystko było ciemne, w najmroczniejszym odcieniu czerni. Strażnicy nosili czarne uniformy, wewnątrz furgonetki, która go tutaj przywiozła było czarne, niebo poza nią było czarne, tak samo jak czarne było pomieszczenie bez okna, w którym teraz stał. Nieruchome powietrze było wilgotne i gęste, temperatura dość wysoka. Smród smaru, potu i czegoś podobnego do zgnilizny uderzył w nozdrza chłopaka, wywołując mdłości, gdy stanął na lepkiej, brudnej podłodze.

*Piekło*, pomyślał chłopak, wspominając słowa strażnika. Był w prawdziwym piekle.

Strażnik ponownie go popchnął, tym razem w dół śliskich schodów w słabo oświetlonym korytarzu. Wysokie ściany z cegły miały brązowożółty kolor, przestarzałe wentylatory wyły gdzieś w oddali, na próżno próbując schłodzić zbyt parne powietrze. Z umieszczonych pod sufitem rur na betonową podłogę nieustannie kapał szlam, pod stopami roiło się od szczurów i wszelakiego robactwa.

To miejsce było zatęchłą dziurą.

Po raz kolejny ciężka dłoń uderzyła chłopaka, wpychając go w wąski korytarz. Z każdym krokiem coraz wyraźniej słyszał echo własnego oddechu. Z każdym krokiem czuł mocne bicie serca, które w piersi obijało mu się o żebra. I z każdym krokiem coraz wyraźniej słyszał ochryplą kakofonię głosów dochodzącą z przodu, zza ciężkich, żelaznych drzwi. Ludzie krzyczeli i złorzeczyli przy akompaniamencie charakterystycznego zgrzytu metalu ocierającego się o metal.

Chłopak gapił się wytrzeszczonymi oczyma na drzwi, jego nozdrza falowały ze strachu. Nic w tym miejscu nie wydawało się bezpieczne, a właściwie, wszystko coraz bardziej go przerażało.

Strażnik sięgnął ręką obok chłopaka, zapukał głośno dwa razy w żelazne drzwi, a każde uderzenie jego pięści odbiło się echem w piersi młodego niczym wystrzał z armaty. Zamki zazgrzytały, klucze zadzwoniły, aż w końcu wrota otworzyły się z pisaniem.

Chłopak z niedowierzaniem otworzył szerzej oczy, wpatrując się w scenerię przed sobą. W pomieszczeniu tłoczyli się mężczyźni. Nie było wolnej przestrzeni, spoceni ludzie popychali się nawzajem od ściany do ściany. Pili wódkę, wymieniali się pieniędzmi, z ekscytacją wymachiwali rękoma, wpatrując się przed siebie, skupieni na czymś, co tam się działo.

– Idź, młody – polecił strażnik. Chłopak postawił krok do przodu, niechętnie przestępując próg „piekła”. Nie mógł się ruszać. Zamarł w miejscu, nogi wrosły mu w podłogę i zaczęło mu się kręcić w głowie.

Strażnik złapał chłopaka za kark i ścisnął, młody skrzywił się z bólu, gdy był prowadzony z brutalną stanowczością przez gęsty tłum. Dorośli mężczyźni zatrzymywali się i przyglądali chłopcu, niektórzy z aprobatą, inni z pogardą. Wszyscy jednak rozmywali mu się przez oczami, ponieważ nie potrafił znieść zapachu i widoku tego miejsca.

Czuł się słabo. Z każdym pospiesznym, płytkim oddechem paliły go płuca. Jego ręce drżały ze strachu, ale pokręcił głową i otrząsnął się z przytłaczających myśli tak, jak uczył go ojciec. Udało mu się unieść twarz na tyle wysoko, by spojrzeć prosto w oczy każdemu, wpatrującemu się w niego z zaciekawieniem, mężczyźnie.

Gdy tłum powoli się rozstał, chłopak przestraszył się widoku, który przed sobą zobaczył: wielkiej,

sięgającej sufitu kwadratowej klatki, którą u góry otaczał drut kolczasty. Wewnątrz zauważył ruch. Z klatki dobiegły go zbolące pomruki, a zmieszana ze śliną krew wylądowała mu na twarzy i na piersi jego szarego uniformu. Tym razem powietrze pozostało w jego płucach. Zamarł całkowicie. Zszokowany stał nieruchomo, czuł jedynie miedziany zapach krwi.

Chłopak nie wierzył własnym oczom. Nie potrafił pojąć rozgrywającej się przed nim sceny: bólu, ran, jęków, krwi... Było tam tak wiele bólu i krwi.

Nagle poczuł na uchu ciepło nieświeżego oddechu. Wzdrygnął się, wdychając smród dymu papierosowego połączonego ze zjełczałym jedzeniem.

– Napatrz się, młody. Niedługo sam znajdziesz się w tej klatce.

Chłopak wstrzymywał oddech, aż jego pierś nie była w stanie tego wytrzymać. Nabrał gwałtownie powietrza, opierając się pokusie, by zakaszczyć lub jęknąć.

Od wczesnych lat był uczony, by nie okazywać emocji. Ojciec ukarałby go, gdyby odważył się marudzić, nie mówiąc już o płaczu. Tym bardziej nie chciał robić tego tu i teraz. Postanowił pozostać zwarty, gotowy, niewzruszony... wszystko, by tylko to przetrwać... czymkolwiek, u diabła, było to „to”.

Z klatki dobiegł głośny dźwięk rozdierania, dźwięk, który wbił się w jego plecy, a żółć podeszła mu do gardła. Jakiś widz o pokażnej sylwet-

ce z uśmiechem zwycięstwa usunął mu się z drogi i wszystko stało się jasne. Zawodnikami w klatce były dzieci... chłopcy, którzy nie wyglądali na starszych od niego.

I walczyli w niej... o życie.

Chłopiec, niedowierzając, rozejrzał się po klatce. Były w niej dostępne wszelakie rodzaje broni: sztylety, łańcuchy, młoty, topory, więcej niż kilka.

Jeden z młodych zawodników zataczał się, trzymając za brzuch, jego przeciwnik chodził wokół niego niczym drapieżnik, wbijając oszalałe, skoncentrowane spojrzenie w swoją ofiarę. Wyraźnie silniejszy z dwójki młodych zawodników, napastnik trzymał długi nóż, z którego ściekała krew.

Słabszy z chłopców zatoczył się i obrócił twarzą do gapiów, chwytając się gęstej siatki, która otaczała klatkę. Dopiero wtedy nowo przybyły chłopak zauważył, że brzuch ofiary był tak mocno rozcięty, że z rany wylewały się krew i wnętrzności.

Chłopak walczył z wymiotami podchodzącymi mu do gardła, przyglądając się, jak śmiertelnie ranny dzieciak pada w agonii na kolana. Żołądek chłopaka ścisnął się tak boleśnie, że nagle zwymiotował na, i tak już brudną, podłogę. Otarł usta rękawem szarego uniformu i wyprostował się, by ujrzeć jak młody zawodnik zaczerpuje ostatniego tchu.

Gęsta zgroma ludzi wybuchnęła okrzykami, jedni wiwatowali, inni marudzili z powodu porażki, zwitki pieniędzy przechodziły z rąk do rąk. Walka

dobiegła końca. Wrzawa w piwnicy nasiliła się, mężczyźni skupili się na swojej wygranej, ignorując stojącego na środku klatki zwycięzcę.

Jednak chłopak nie spuszczał go z oka. Nie mógł odwrócić wzroku, jego spojrzenie przywarło do klatki.

Obserwował pokrytego krwią zwycięzcę, który opadł na kolana, jakby cała energia została wysrana z jego zbyt masywnego ciała. Miał zaczerwienione oczy i cały się trząsł.

Chłopak przyglądał się, jak wygrany spał się z wściekłości, odchylił głowę w tył i krzyknął z bólem ponad ciałem swojej ofiary i ulatującym z niej życiem.

Obserwował, jak upuszcza zakrwawiony nóż, a obezwładniające odrętwienie pochłania jego ciało.

Widział, jak opuszcza głowę, aż jego pozbawione życia spojrzenie krzyżuje się ze wzrokiem chłopaka, ukazując, jaka czeka go przyszłość.

Ten sam śmierdzący oddech owiał jego policzek, po czym dało się słyszeć:

– Od tej chwili będziesz znany jako zawodnik numer 818. Jeśli chcesz przeżyć, nauczysz się, jak walczyć i przetrwać w tym piekle.

818 tak właśnie zrobił.

Z upływem czasu zawodnik ten stał się niepokonany.

818 stał się śmiercią.

Cholernym, zimnokrwistym zabójcą.



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

### KISA

Dzień obecny...

– Kurwa, *Myszko*, masz taką ciasną cipkę...

Leżałam przyszpilona do łóżka, a narzeczony silnymi dłońmi przytrzymał mnie za ramiona, gdy wbijał się we mnie raz po raz, z niewiarygodną siłą najeżdżając członkiem moje ciało i ruchami bioder więżąc mnie w miejscu.

Próbowałam się odsunąć. Mocno napierałam na jego pierś, ale ani drgnął, nie ustąpił nawet o centymetr.

Zawsze tak było, gdy mnie brał – ostro, szorstko, agresywnie... całkowicie bez żadnych reguł.

Kiedy z nim walczyłam, jego niebieskie oczy rozpały się ogniem podsycanym przez mój opór. Za każdym razem, gdy więził mnie w tym łóżku, oczekiwał agresji – kochał ją, pragnął jej.

Alik lubił się pieprzyć. Nie chciał się kochać. Uprawiał mocny, ostry seks tak długo, jak sprawował kontrolę.

Prawą rękę przeniósł z mojego ramienia na szyję i ścisnął, choć nie na tyle mocno, by mnie przydusić, ale wystarczająco, by przytrzymać mnie na miejscu,

gdy wbijałam mu w łopatki paznokcie ozdobione francuskim manicure'em.

Uniosłam biodra, ale przyszpilił mnie jeszcze mocniej masywnymi udami, fiutem bezlitośnie uderzając w mój punkt G, wyduszając ze mnie krzyki rozkoszy. Mój partner parsknął śmiechem na moją nieudolną próbę zrzucenia go, jego usta znalazły się centymetry od mojej twarzy.

– No spróbuj, *Myszko*. No spróbuj mnie ruszyć... Jesteś moją pieprzoną własnością – warknął mi do ucha, członkiem napierając na pochwę, przez co krzyknęłam i ugryzłam go w ramię, przecinając mu skórę aż do krwi. Alik zacisnął palce na mojej szyi, uciszając moje jęki. Zaczął gwałtowniej oddychać. Zacisnął zęby, wpatrując mi się głęboko w oczy.

– Skończ, *Myszko*. Dojdz! – polecił. Wbił się we mnie jeszcze trzykrotnie, jednocześnie palcami pocierając moją łechtaczkę, więc, chcąc nie chcąc, za-drżałam, ściskając mocno jego fiuta.

Nie podobało mi się, że tak dobrze znał moje ciało. Nie znosiłam, że potrafił doprowadzić mnie na szczyt, sprawić, bym krzyczała, bym jęczała na głos. Kiedy przeżywałam orgazm, brał to za świadectwo mojej miłości. Ja jednak wiedziałam, że po raz kolejny zostałam wykorzystana, by ponownie mógł udowodnić swoją władzę nade mną.

Przesunął dłoń z mojego ramienia wyżej i szarpnął mocno za jasnobrązowe pasma, jednocześnie zamykając oczy i rozchylając usta. Zaczął szczyto-

wać z ogłuszającym rykiem, rozlewając się we mnie. Moja klatka piersiowa unosiła się i opadała gwałtownie, napięte sutki ocierały się o jego potężną, umięśnioną pierś.

– Kisa... kurwa! – mruknął, poruszając się we mnie powoli, uspokajając oddech. Rozluźnił napięte mięśnie, po czym ponownie je spiął.

Nie zwalniając uścisku na mojej szyi i włosach, zmiażdżył mi usta swoimi, wpychając język pomiędzy moje wargi. Poddałam się ze stęknieniem, jak zawsze, dokładnie tak, jak tego chciał, gdy obniżył miednicę, poruszając się przy mojej wrażliwej łechtaczce.

Cofnął się, a rozbawienie odmalowało się w ostrych rysach jego twarzy.

– *Myszko*, zawsze piszczysz jak kociak. – Przysunął usta do mojego ucha i końcówką języka powiódł po małżowinie. – Uwielbiasz, kiedy mocno cię pieprzę, co? Lubisz, kiedy dewastuję twoją szparkę?

Puścił moją szyję, tylko po to, by ścisnąć pierś, pociągnąć za sterczący sutek. Syknęłam i jęknęłam, przez co uśmiechnął się szerzej.

– Też uwielbiam cię pieprzyć, *Myszko* – mruknął, po czym nagle wysunął ze mnie wciąż twarde członek, pozostawiając mnie na łóżku w swoim luksusowym apartamencie na Brooklynie, starającą się uspokoić i złapać oddech. Przeszedł przez pokój, jego wysoka, rozbudowana sylwetka była istną

perfekcją, i przeciągnął palcami po króciutkich, ciemnych włosach.

Wyciągnął ręcznik z szafy i owinął się nim w umięśnionej talii. Przesunęłam się wyżej na łóżku, nieustannie mu się przyglądając.

Bardzo się zmienił odkąd byliśmy dziećmi. Teraz miał umięśnione ciało zawodnika z ringu. Jego skóra była lekko opalona, twarz przystojna, nawet ariстокracyjna. Był Alikiem Durovem – człowiekiem, który postanowił, że będę jego, już wtedy, kiedy byliśmy dziećmi, próbującymi odnaleźć się w szorstkiej rzeczywistości rosyjskiej Braci. Był chłopcem, którego uważałam jedynie za przyjaciela, dopóki nie zmusił mnie, bym zobaczyła w nim kogoś więcej.

Dorastaliśmy wspólnie. Nasi ojcowie byli dwoma z trójki „czerwonych” króli nowojorskiej Braci. Mój ojciec, Kirill Volkov był worem w zakonie<sup>1</sup>, liderem, bossem, tym, który przewodził rosyjskiemu podziemi w Nowym Jorku. Ojciec Alika, Abram Durov był jego doradcą, następnym w kolejce do przywództwa, egzekutorem, który zajmował się

---

<sup>1</sup> Wor w zakonie (ros. вор в законе) to jeden z najwyżej postawionych liderów. Odpowiednikiem tego tytułu we włoskiej mafii jest „ojciec chrzestny”. Wor bardzo często określanym jest również mianem generała. Osoba posiadająca tytuł wora jest szanowana przez wszystkich kryminalistów. Zostanie worem możliwe jest, gdy ma się na koncie co najmniej kilka wyroków skazujących. Taka funkcja w rosyjskiej mafii oznacza również władzę nad poszczególnymi gangami. Czasami wor jest również kimś na kształt mafijnego sędziego, wydającego wyroki, rozliczającego i rozstrzygającego spory poszczególnych członków gangów.

mroczną, gangsterską stroną, przemocą, zemstą, zabójstwami i zastraszaniem. Był bezlitosny, okrutny, sadystyczny...

Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Alik poządał mnie przez lata. Już jako dziecko chciał, bym była blisko. Zawsze był zbuntowany, wszczynał bójkę, pakował się w kłopoty. Opowiadał mi o głosach w swojej głowie, nakazujących mu krzywdzenie innych, jednak, gdy byłem przy nim, był spokojny, a głosy cichły.

Było mi go żal. Nieustannie. Mając Abrama za ojca, musiał się czuć, jakby żył z samym diabłem. Jednak miałam kogoś innego, chłopca, którego kochałam, uwielbiałam... który urodził się, by kochać, ale gdy byłem nastolatką, odebrała mi go tragedia. W kilka dni po tym Alik wykonał ruch, w wyniku którego uczynił mnie swoją.

Od tamtej pory byliśmy razem.

Byliśmy mafijną księżniczką i księciem, więc cała rosyjska społeczność w Nowym Jorku uważała nas za „idealną” parę. Alik nie dopuściłby, by było inaczej. Miał na moim punkcie obsesję. Śledził każdy mój ruch. Nazywał mnie „Myszka”, za każdym razem wymawiając to po rosyjsku.

Nie śmiałam nawet spojrzeć na innych. Mój narzeczony zabiłby każdego, kto stanąłby między nami. I nie była to czcza groźba, on tak właśnie postępował.

Zabijał.

Jego zadaniem w gangsterskim życiu było zabijanie.

Walczył na ringu – na śmierć i życie – ale wiedziałam, że zabijał dla Braci również poza klatką, mordował tych, których czerwoni królowie skazywali na cierpienie.

Alik „Butcher” Durov był niekwestionowanym pięciokrotnym mistrzem Kazamat. Miał dwadzieścia pięć, niemal dwadzieścia sześć lat i był najbardziej przerażającym człowiekiem w Nowym Jorku.

Nigdy, przenigdy nie będę mogła go zostawić. Nie mogłabym tego zrobić, nawet gdybym chciała. W życiu Braci mężczyzna przewodził, a kobieta była posłuszna i uległa w swojej roli. Na tym właśnie polegała Brac, życie w niej służyło, gdy człowiek się podporządkował.

Sentymentalne uczucia i pojęcie „prawdziwej miłości” nie miało w niej żadnego znaczenia. Było to podziemne społeczeństwo opierające się na szacunku i bezgranicznym wspieraniu „rodziny”.

Znów na mnie spojrzał, jego jasne oczy rozbłyły pragnieniem. Przeciągnął dłonią wzdłuż twardego członka skrytego pod czerwonym rękawnikiem od Versace, owiniętym wokół jego pasa. Powoli pokręcił głową, najwyraźniej walcząc ze swoją potrzebą.

– Muszę się wykąpać, *Myszko*. Za dziesięć minut muszę wyjść. Serge odwiezie cię do domu. Nie mogę znowu zanurzyć się w twojej słodkiej cipce, nawet gdybym chciał. – Jego spojrzenie złagodniało.

– A wiesz, że chcę, prawda? Nigdy nie mogę się tobą nasycić, złotko.

Marszcząc brwi, zapytałam cicho:

– To nie pójdziemy na kolację? Mieliliśmy iść na randkę, pamiętasz? – Próbowałam okazać rozczołowanie, ale czułam jedynie ulgę. Ulgę, ponieważ nie wkurzę go w obecności innych osób, robiąc coś, co mu się nie spodoba, a za co mogłabym zostać ukarana ostrym pieprzeniem.

Alik podszedł do mnie wyprostowany, jego wyrzeźbione mięśnie brzucha napięły się, gdy złapał mnie za podbródek i unióś mi głowę, upewniając się, że spojrzę mu w oczy.

– Interesy, *Myszko*.

– Gdzie? I jak długo ci to zajmie? – zapytałam, natychmiast żałując swoich słów, gdy jego twarz stężała.

Zacisnął palce na mojej brodzie, bo przekroczyłam granicę. Zabolało, więc się skrzywiłam.

Zirytowany powoli pokręcił głową, po czym powiedział:

– Interesy to interesy, *Myszko*. Potrwiają tyle, ile potrwią. I będą miały miejsce tam, gdzie będą miały.

Poddając się, spuściłam wzrok i spróbowałam skinąć głową, dając znać, że pojmuję, jednak ruch ten był niemożliwy, ponieważ mocno mnie trzymał. Alik westchnął przeciągle. Zanim się obejrzałam, pospiesznie przycisnął usta do moich warg, skubiąc

je zębami tak, że aż jęknęłam. Sekundę później się odsunął.

– Kurwa! Nie potrafię się na ciebie gniewać, *Myszko*. Jesteś cholernie piękna.

Ostrożnie uniosłam drżącą dłoń, by pogłaskać go po zarosniętym policzku.

– Kocham cię, Aliku – szepnęłam, a łzy napłynęły mi do oczu. Miałam tylko jego. Był moją jedyną przyszłością. Kochałam go w sposób... w jaki tego potrzebował. Chciałam do kogoś należeć. Chciałam być kochana.

Spojrzenie mojego faceta złagodniało, ale tylko częściowo. Nie mógł okazać słabości, ale wiedziałam, że lubił słyszeć te słowa padające z moich ust. Koily bestię w jego wnętrzu.

Wycisnął kolejny mocny pocałunek na moich wargach, po czym wyprostował się i poszedł do łazienki.

Z mocno bijącym sercem, zdobywając się na odwagę, zapytałam:

– Mogę wieczorem pomóc ojcu Kruschevowi? Ma rozdawać paczki bezdomnym.

Przystanął i obrócił się, by spojrzeć na mnie z protekcyjnym uśmiechem na twarzy i rzucił żartem:

– Idź, *Myszko*. Służ Bogu! Ratuuj te śmiecie żyjące na ulicach. – Zaniósł się śmiechem, idąc do łazienki, jednak zignorowałam upokorzenie i szorstkie pozwolenie. Zdobyłam się na... normalny oddech.



Ani ojciec, ani narzeczony nie pilnowali, co robię w cerkwi. Nikt nie śmiał zadzierać z Bracią w ich świętej przestrzeni. Było to jedyne miejsce, w którym czułam się naprawdę wolna. Jedyne, w którym mogłam żyć przeszłością i drogimi mi wspomnieniami.

Wstając z wielkiego łóża, spojrzałam na swoje odbicie w obramowanym złotą ramą lustrze. Ledwie rozpoznawałam stojącą przede mną dziewczynę. Zatraciła się przez lata, zaczęła się ukrywać, uciekać. Jej niebieskie oczy były martwe, zazwyczaj opalona skóra, blada, a długie, jasnobrązowe włosy, oklapnięte.

Zobaczyłam tylko cień dziewczyny, którą byłam wcześniej.

Niewielkie siniaki zaczęły tworzyć się na mojej szyi. Oznaczało to, że przez najbliższych kilka dni będę musiała chodzić w golfach, a było lato. Odkąd byłam nastolatką, golfy stały się nieodłączną częścią mojej garderoby – koniecznością przy byciu „własnością”, ponieważ Alik uprawiał brutalny seks i miał wobec mnie wysokie oczekiwania jako swojej dziewczyny.

Ubrałam się pośpiesznie, przeczesałam palcami włosy, upewniając się, że wyglądam przyzwoicie. Nie podobało mu się, gdy nie byłam idealna.

Przeszłam do salonu, usiadłam na antycznym fotelu po babce Alike, datowanym na czasy rewolucji. Czekałam, by się pożegnać.

Wodziłam wzrokiem po, głównie dwudziestowiecznych, meblach w pokoju. Miejsce to odznaczało się przepychem i bogactwem. Żołądek ścisnął mi się ze strachu. Za niecałe dwanaście miesięcy miał to być mój dom. Miałam być królową tego apartamentu, zostać zamknięta w złotej klatce. Zasady Braci mówiły, że nie mogę mieszkać z narzeczonym przed ślubem. Wywodziło się to z głębokiej tradycji, a mój ojciec restrykcyjnie przestrzegał zasad rosyjskiej wiary. Każdego dnia dziękowałam za to Bogu.

Ojciec zaaprobował małżeństwo. Pasowało do naszego stylu życia. Nie widział złej strony Alike, a nawet jeśli, ignorował ją. Widział jedynie silnego i bezwzględniego mężczyznę, który został wychowany twardą ręką swojego rodzica. Dla mojego ojca jego brutalność dowodziła jedynie tego, że był doskonałym żołnierzem Braci, idealnym człowiekiem do przejścia w niej władzy i dobrym protektorem dla jego córki. Mama zmarła, gdy miałam piętnaście lat. Papa załamał się, młody Durov natomiast stał się moją podporą, chłopakiem, który opiekował się mną, kiedy wszystko poszło w diabły. Papa kochał go za to.

Uczepiłam się myśli, że wciąż mieliśmy rok, zanim zostaniemy małżeństwem, dzięki czemu miałam jeszcze kilka chwil wolności, nim wejdę w rolę żony przyszłego przywódcy Braci. Niedługo syn Abrama będzie kontrolował całe rosyjskie podziemie, zajmie stanowisko, którego pragnął, do którego przygotowywany był przez całe swoje życie.

Usłyszałam, że woda pod prysznicem została zakręcona, po czym Alik, z moim imieniem na ustach, wpadł przez podwójne drzwi do salonu, by mnie znaleźć.

Napięcie na jego twarzy osłabło, gdy zobaczył, że posłusznie czekam w fotelu jego babci. Przekrzywił głowę na bok i zmrużył oczy.

– Przez chwilę myślałem, że wyszłaś bez pozwolenia. Przez moment wydawało mi się, że byłaś nieposłuszna, *Myszko*... Przez sekundę wydawało mi się, że postradałaś pieprzone zmysły.

Wstałam i posłałam mu uśmiech. Podeszłam bezpośrednio do niego, powoli przeciągnęłam palcem po jego piersi.

– Nigdy, kochanie – wymruczałam, by go uspokoić. – Nigdy ci się nie przeciwstawię. Nigdy tego nie zrobiłam i nigdy nie zrobię.

Alik objął mnie w tali i przyciągnął do swojej mokrej piersi. Silne uderzenie wycisnęło powietrze z moich płuc. Trzymał mnie przy sobie, opierając rękę na mojej potylicy.

– Będiesz idealną żoną, Kiso. Już zbyt długo pragnę, byś znalazła się w moim łóżku, spała w nim każdego dnia. Nienawidzę odsyłać cię każdej nocy do domu ojca, nie móc pieprzyć cię godzinami, przywiązywać cię do łóżka, sprawiać, byś krzyczała, wykonywała każde polecenie... posuwać cię, aż nie będziesz mogła chodzić. Czekam... od cholernie długiego czasu, aż będę cię miał w pełni, aż cię

posiadę, uwolnię z więzów ojca i będę miał nad tobą pełną kontrolę.

– Wkrótce, kochanie – uspokajałam go.

Puścił moją głowę, na ułamek sekundy jego groźne niebieskie spojrzenie straciło ostrość.

– Tak – odparł. Klepnął mnie mocno w tyłek i złożył zaborczy pocałunek na moich opuchniętych ustach. Odsunął się jednak pospiesznie i poszedł do sypialni krzycząc przez ramię: – Serge jest na dole. Zabierze cię do kościoła. – Odprężyłam się, ale natychmiast na powrót zdenerwowałam się, gdy polecił: – Ale najpierw musisz się przebrać. Nie wąż się wychodzić z domu w takim stroju. Naprawdę stracę pieprzone panowanie, jeśli to zrobisz!

– Nie zrobię! Kocham cię, skarbie. Na zawsze – wypaliłam.

Alik przystanął. Obrócił się, uniósł brodę, a cień uśmiechu odmalował się na jego ustach, gdy stwierdził:

– *Myszko*, też cię kocham.

Opuściłam ramiona z ulgi wywołanej tą demonstracją uczuć. Uspokoiłam się. Była to jedna z tych nielicznych chwil, kiedy dostrzegałam w nim człowieczeństwo. To te momenty wielbiłam. Nawet jako chłopiec, zawsze był spięty, rozdrażniony, nieustannie miał ochotę zadawać ból, co często robił innym dzieciom. Jego ojciec wychowywał go twardą ręką. Rozumiałam to, właśnie w ten sposób kształtowano mężczyzn Braci, niemniej lata walki i zabijania

w Kazamatach zahartowały go do tego stopnia, że dobra strona jego osobowości stawała się coraz słabsza, a jego światło zostało wymazane. Żyjąc na prawach Braci, zajmując się zabijaniem, nie miał innego wyjścia. Mimo to, chciałabym, by jego światło paliło się nieco dłużej.

Było to głupie z mojej strony, a dla innych zupełnie niewytłumaczalne, ale na swój sposób go kochałam, przynajmniej na tyle, na ile pozwalało mi strzaskane serce. Chciałam dla niego spokoju. Żył w udręce... Miał w swoim wnętrzu tak wielki mrok, że chciałam mu pomóc go złagodzić.

Zatraciłam się w jego pięknym uśmiechu, moje serce napęczniało nadzieją, że zobaczę w nim dobro, że w końcu do niego dotrę, jednak moje marzenie szybko uleciało, gdy króciutka chwila łagodności została wyparta przez surowość.

Szaleńcze pragnienie Alike, by mnie posiadać, wypłynęło na powierzchnię, gdy powiedział:

– Masz mi powiedzieć o wszystkich, którzy będą z tobą rozmawiać, którzy choć na ciebie spojrzą. I zachowuj się odpowiednio. Nie odzywaj się do mężczyzn... tylko do ojca Kruscheva. Nie chcę, by moja kobieta wyszła na dziwkę.

Posłusznie skinęłam głową. Zmrużył oczy, przyglądając się mojej sylwetce.

– I załóż coś, co cię okryje. Całą. Nie potrzebuję zabijać jakiegoś sukinsyna, który będzie gapił się na twoje cycki. Musisz myśleć o takich sprawach,

*Myszko*. Kiedy zostaniesz moją żoną, kiedy całkowicie staniesz się moją własnością, nie będzie miejsca na błędy. Wkrótce cię nauczę. Będziesz przykładem dla innych żon społeczeństwa Braci.

– Dobrze, kochanie – szepnęłam z niepokojem.

Przygryzł dolną wargę, jego spojrzenie wyostriło się, a fiut stanął, prężąc się pod rącznikiem.

– Spadaj stąd, Kisa, nim ponownie wypieprzę cię przy tej ścianie, przez co twój ojciec wścieknie się na mnie za spóźnienie.

To było moje pozwolenie, więc obróciłam się i zbiegłam ze schodów w kierunku czekającego na mnie czarnego Lincolna Navigatora. Serge, kierowca i najbardziej zaufany człowiek mojego ojca spośród *Byków*, czyli ochroniarzy, spojrzał na mnie w lusterku wstecznym i zapytał z grzecznością:

– Gdzie jedziemy, panienko Volkova?

Uwielbiałam Serge'a. Był dla mnie jak wujek. Całe życie wszędzie mnie woził i ochraniał. Nigdy się nie ożenił i nie miał własnych dzieci. Myślę, że w jakiś sposób uważał mnie za swoją córkę. Mogłam mu się zwierzyć i nigdy nic nikomu by nie powiedział. Był starszym mężczyzną, po siedemdziesiątce, jednak wiedziałam, że do śmierci nie opuści mojego ojca.

– Do domu, bo muszę się przebrać, a potem proszę do kościoła – odparłam.

Serge wciąż patrzył na mnie w lusterku. Widziałam, że się martwił. Oczywiście nie odważyłby się

nic powiedzieć na głos, ale wiedziałam, że nie znośli Alike i był zaniepokojony moim losem, moją przyszłością jako jego żony. Jego milczące obawy z każdym dniem wydawały się rosnąć.

Wciąż zatroskany, Serge włączył się do ruchu na zatłoczonej brooklyńskiej ulicy. Przez przyciemnioną szybę przyglądałam się jasnym światłom miasta.

Przynajmniej dzisiaj w kościele przez kilka godzin zasmakuję tak wielce pożądaną wolność.

## ROZDZIAŁ DRUGI

### KISA

– Kisa, będziesz dzisiaj rozdawała paczki na ulicy, dobrze?

Uśmiechnęłam się z entuzjazmem do ojca Kru-scheva, choć wewnątrz poczułam niepokój. Nie znosiłam rozdawać paczek na ulicy, wolałam pozostać w bezpiecznej furgonetce. Na zewnątrz było wilgotno. Nie cierpiałam wchodzić do ciemnych, wąskich brooklyńskich uliczek – pełno było w nich bezdomnych, a nie wszyscy mieli dobre intencje.

Furgonetka z żywnością zatrzymała się, więc przysunęłam się do Pavla, siwiejącego, niskiego mężczyzny przy tuszy, który również pracował dla kościoła.

– Wygląda na to, że jesteśmy dziś na siebie skazani, Pav.

Na bladej, usianej zmarszczkami twarzy Pavla pojawił się promienny uśmiech.

– Niech cię Pan błogosławi za twoją dobroć, Kisa. W końcu wykonujesz Jego dzieło. Dobrze się spisujesz. Postępujesz honorowo. To dla ciebie dobre.



Zwalczyłam pokusę, by przewrócić oczami i powiedzieć mu, że moje życie było na tyle popieprzone, iż nie sądziłam, aby Bóg się o mnie troszczył. Zamiast tego skinęłam głową. Pavel podkreślał słowa „dobry” i „honorowy” ze względu na mojego papę. Słowa „dobry” i „Kirill »Silencer« Volkov” normalnie nie mieszały się w tym samym zdaniu. Pavel był przy nas od bardzo długiego czasu i wielokrotnie był świadkiem zniszczenia, jakie wor i Brać byli w stanie uczynić swoim wrogom.

Chociaż wielu ludzi obawiało się mojego papy, ja go kochałam. Zawsze chciałam dla niego jak najlepiej. Chodziłam do kościoła i dawałam na tacę, ponieważ po pierwsze tak polecił mi papa, aby udobruchać ojca Kruscheva – papa wiecznie martwił się, że brutalność rodzinnej działalności będzie miała wpływ na nasze dusze. Po drugie, jeśli Bóg istniał, musiałam zrobić kilka dobrych uczynków na konto mojej rodziny, by w dzień sądu mieć coś na drugiej szali. Według moich obliczeń, w obecnej chwili nasza szala zła opadała niebezpiecznie, więc byliśmy potępieni i czekała nas wieczność w ogniu piekielnym.

Nazwijcie mnie optymistką, ale miałam nadzieję, że te niewielkie akty miłosierdzia przesuną nas choć jeden stopień ponad całkowite potępienie i naznaczenie mianem „grzeszników” na wieki. Dodatkowo, lubiłam pomagać potrzebującym. Nie tylko pozwalało mi to odetchnąć od nieustannego nadzoru sprawowanego przez zbirów papy lub baczego oka

Alika, ale również służyło przypomnieniu, że choć byłam uwięziona w życiu, którego nie chciałam, nigdy też nie byłam głodna i miałam najlepszy dom i ubrania... Zostałam pobłogosławiona materialnymi dobrami, więc czułam się wspaniale, mogąc wspomóc kogoś.

– Dobrze, możemy zaczynać – zawołał ojciec Kruschev.

Wszyscy ochotnicy odpięli pasy. Westchnęłam, zapięłam mój bezkształtny, cienki golf i poprawiłam workowate jeansy.

Wstałam i udałam się do niewielkiego aneksu kuchennego na tyłach furgonetki. Ojciec Kruschev podał mi pierwsze narzędzie racji żywnościowych i uśmiechnął się z wdzięcznością.

– Trzymaj się dzisiaj swojej grupy, Kisa. W takim upale ludzie stają się niebezpieczni.

Odwzajemniając ciepły uśmiech, obróciłam się i wysiadłam w parną noc.

Pierwsza furgonetka stanęła już wcześniej, wysiadła z niej moja przyjaciółka Talia, która natychmiast ruszyła w moją stronę. Była jedyną córką Iwana Tolstoia – trzeciego szefa Braci. Przyglądałam się, jak podchodzi, wysoka, blondwłosa, z jasnobrązowymi oczami. Uśmiechnęłam się, widząc jej dziesięciocentymetrowe obcasy. Nawet wydawanie bezdomnym żywności i koców było dla niej sposobnością, by założyć skórzane botki do kolan od Gucciego.

– Kisa! Myślałam, że dziś nie przychodzisz, bo miałaś iść na kolację z Alikiem? Czyżby spuścił cię na chwilę z tej krótkiej smyczy?

Zbyłam kłującą uwagę Talii wzruszeniem ramion, próbując zachowywać się z nonszalancją.

– Miał coś do załatwienia z naszymi ojcami, więc postanowiłam przyjść tutaj. Ojciec Krushev pytał w niedzielę w kościele, czy dam radę pomóc. – Wskazałam na paczki trzymane w rękach. – Więc jestem.

Spojrzenie Talii złagodniało, gdy przytuliła mnie do siebie ostrożnie, by nie zniszczyć pakunków. Skrzywiłam się, gdy ścisnęła mnie w miejscu wielkiego sińca, którego od zeszłego tygodnia miałam na ramieniu, po tym jak rozdrażniłam Alika na spotkaniu biznesowym. Rozmawiałam ze współpracownikiem jego ojca „zbyt długo”, więc wyraził swoje „niezadowolenie”, gdy złapał mnie za ramię i wyszeptał mi do ucha ostre słowa, jednak powstrzymałam się wtedy od jakiegokolwiek reakcji i zaakceptowałam ból. Nigdy nie przeciwstawiłam się mojemu mężczyźnie, moje życie nie było warte walki.

Kiedy Talia się odsunęła, spojrzała na mnie sceptycznie i zapytała:

– Nie przeszkadza ci to, Kisa? Zawsze wydajesz się wycofana, gdy mówię o Aliku. To trema przedślubna? A może coś innego? – Zmierzyła mnie krytycznie wzrokiem. – I co ty, do cholery, masz na sobie? Smażymy się tutaj, a ty ubrałaś się jak na śnieg!

Przybrałam na twarz swój najlepszy uśmiech i pomachałam sobie ręką przed nosem.

– Zimno mi, więc się ubrałam. Chyba złapałam jakąś grypę. A w ogóle to działalność charytatywna nie jest pokazem mody, Talio. A co do niego, to nic mi nie jest, trochę mi smutno, że nie mogę spędzić z nim wieczoru. Zamiast tego znów jestem tutaj. – Przewróciłam oczami. – Aby odpokutować za grzechy mojej rodziny...

Przez cały czas Talia nie spuszczała ze mnie oka, ale w końcu się poddała i wzięła mnie pod rękę.

– Wszystkie grzechy naszych rodzin! Cóż, rozdajmy to, byśmy mogły iść do baru i się napić! Ojciec Kruschev przydzielił mnie do innej drużyny. Wie, że za dużo plotkujemy i zaniedbujemy obowiązki, kiedy jesteśmy razem. Pospiesz się i za chwilę się tu spotkamy. Potrzeba mi alkoholu!

– Zobaczymy, jak mi pójdzie – odparłam, wiedząc, że będę musiała wykręcić się od zaproszenia. Alik wpadłby w szal, gdyby się dowiedział, że poszłam do baru. Pomyślałby, że poszłam podrywać facetów. W dodatku z Talią. Nie znosił jej. Uważał ją za dziwkę, bo prowadziła normalne życie. Nienawidził również tego, kim był dla mnie jej brat i tego, że dzięki niej, pamięć o nim wciąż była żywa. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowali papa i Brac było to, by Alik zabił kogoś w szale. Kiedy jego temperament dawał o sobie znać, nie było mowy, by zatrzymać zabójcę mieszkającego w jego wnętrzu. Ojciec

wyświadczał wiele przysług przedstawicielom wymiaru sprawiedliwości, by mój narzeczony nie trafił za kraty.

Pavel pomachał na mnie, więc pocałowałam Talię w policzek i pospieszyłam wraz z innymi wolontariuszami spróbować uratować trochę zagubionych dusz.

\*\*\*

– Niech cię Bóg błogosławi, moje dziecko... Zawsze tak dobrze się o mnie troszczysz...

Uśmiechnęłam się do starszego mężczyzny, podając mu paczkę z żywnością. Natychmiast rozpakował szczelnie zawiniętą folią kanapkę z szynką i zaczął jeść. Od lat przebywał w tym samym miejscu. Cóż, przynajmniej od trzech lat, od kiedy to służyłam w kościele. Pav stwierdził, że ten człowiek żył na ulicy przynajmniej od trzech dekad. Nieustannie chował się w tej ciemnej uliczce niczym przestraszona myszka, obawiająca się wyjść z norki. Wbrew zakazom odeszłam od grupy, ponieważ nie mogłam nie ofiarować mu paczki. Było w nim coś takiego, co nakazywało mi go uratować. Zawsze wydawał się taki załamany... taki smutny.

Rozumiałam go.

– Kisa? Kisa, gdzie jesteś? – Odległe nawoływanie zwróciło moją uwagę. Natychmiast rozpoznałam głos Pavla.

Zerknęłam w dół na mężczyznę, uśmiechnęłam się, widząc, że siedział owinięty ciepłymi kocami,

zagrzebany wśród kartonów, żeby nikt go nie widział.

– Kisa? – Przewróciłam oczami i jęknęłam, gdy rozgorączkowany głos Talii dołączył do Pavla.

*Super.*

Spoglądając w kierunku rosnącej grupy wolontariuszy zbierającej się u wylotu długiej uliczki, ruszyłam w ich stronę, gdy nagle brudny, brodaty mężczyzna wyłonił się z ciemności i z rozmysłem podłożył mi nogę, przez co wylądowałam na zimnej, mokrej ziemi.

Nie mając czasu na krzyk, uderzyłam o asfalt, ocierając sobie przy tym dłonie. Nagle na plecach poczułam przygniatającego mnie napastnika, który próbował wyrwać mi torebkę. Śmierdział alkoholem i potem. Walczyłam z mdłościami. Nie rozpoznałam w nim stałego bywalca tego zaułka, a on nie miał pojęcia, na czyją córkę właśnie napadł!

– Nie! Złaź! Pomocy! – próbowałam krzyczeć, ale ponieważ mężczyzna mnie przyciskał, mój głos nie poniósł się ulicą. Wolontariusze nie widzieli mnie tutaj, więc kiedy zostałam zaatakowana, nikt tego nie zauważył.

Napastnik nie przestawał szarpać mojej ręki, a mi zrobiło się ciemno przed oczami. Próbowałam wyciągnąć spod siebie przedramię, by zwolnić z niego pasek torebki, ale utknęłam pod tym facetem.

W pewnym momencie zamarłam, gdy poczułam na szyi ostrze noża.

– Dawaj torebkę, suko, albo poderżnę ci pieprzone gardło – polecił cichym głosem, jednak wciąż nie mogłam uwolnić ręki. Zalała mnie fala strachu.

Mocniej przycisnął ostrze do mojej szyi, więc zamknęłam oczy, spodziewając się najgorszego. Nagle usłyszałam głęboki pomruk, napastnik został ze mnie ściągnięty. Jęknął tylko, a odgłos miażdżenia rozszedł się echem po ścianach najbliższych budynków.

Gorączkowo przeczołgałam się do przodu, by uciec od źródła dźwięku, podniosłam się na kolana i przekręciłam na tyłek... a na widok obrazu przede mną przestałam oddychać.

Mój napastnik został przyciśnięty do ściany, a potężnie zbudowany, zakapturzony mężczyzna raz po raz walił pięściami to w jego twarz, to znów w brzuch. Nie mogłam odwrócić wzroku. Zakapturzony był bezlitosny, każdy cios wyprowadzał z precyzją, jego pierś unosiła się z ekscytacji, przestępował z nogi na nogę, gdy rozkoszował się własną agresją. Cieszyła go ta bijatyka... Nakręcała go przemoc...

Rozpoznałam to, ponieważ wcześniej widywałam to samo, gdy Alik rozrywał w klatce swoje ofiary.

Przesunęłam się pod ścianę, przytrzymałam wilgotnych cegieł i wstałam chwiejnie, wpatrując się w zakapturzonego... który w tej chwili trzymał mojego napastnika za twarz.

Kiedy uzmysłowiłam sobie, co zamierzał zrobić, rzuciłam się do przodu krzycząc:

– Nie! – Ale szarpnął silnymi rękoma i głośny chrzęst odbił się echem od ścian. Bezwładne ciało napastnika osunęło się na ziemię u moich stóp – miał skręcony kark.

Wpatrywałam się w jego nieruchomą sylwetkę. Śmierć zazwyczaj mnie nie porażała. Widziałam już wiele ciał, więcej niż niejeden grabarz w całej swojej karierze, ale lekkość, z jaką zabił ten zakapturzony człowiek napawała mnie lękiem i przerażeniem. Było oczywiste, że robił to już wcześniej. Nie był to jego pierwszy raz, poszło mu to zbyt gładko.

Moje spojrzenie powędrowało do kaptura nazbyt spokojnego zabójcy. Stał nad swoją ofiarą, dłonie wciąż miał zaciśnięte po bokach w pięści, jego pierś unosiła się rytmicznie i opadała pod bluzą, która opinała muskularną sylwetkę.

Stał blisko mnie. Na tyle blisko, że czułam ciepło parujące falami z jego ciała. Oddychałam pospiesznie, pragnąc stąd uciec, jednak nie mogłam się ruszyć, zahipnotyzowana, wpatrując się w dziwnego, groźnego człowieka, stojącego przede mną.

Zrobił krok w przód, a ja spięłam się, gotowa na atak, ale wtedy przysunął się jeszcze bliżej. Uderzyłam plecami o ścianę, cofając się w strachu, kiedy zakapturzony postawił trzeci krok i znalazł się tak blisko mnie, że nasze klatki piersiowe niemal się stykały.

Szeroko otwartymi oczyma wpatrywałam się w jego ciemną sylwetkę, jednak mój oddech zwolnił



z powodu naszej bliskości. Zakapturzony się nie ruszył, stał przede mną niczym posąg.

Był wielki, wysoki i postawny. Widziałam jedynie dolną część jego twarzy – pełne usta, silną męską szczękę... nagą górną część piersi, demoniczne tatuaże pokrywające pięknie uformowane mięśnie piersiowe.

Uniósł nieco głowę i z cienia wyłoniło się więcej jego twarzy. Serce zaczęło mi mocniej bić, gdy czekałam, by zobaczyć ją całą, jednak nisko nasunięty kaptur wciąż zasłaniał mu oczy.

Patrzyłam, jak mężczyzna przygryzł dolną wargę. Zbierając się na odwagę i łamiąc wyraźne zasady Alika, ostrożnie przesunęłam się do przodu i powiedziałam:

– Urato... uratowałeś mnie.

Ręce mi drżały, głos miałam słaby, a nogi jak z waty, ponieważ mężczyzna przede mną sprawiał wrażenie niebezpiecznego. Jego ciało było zbyt spięte, by zniknął mój strach. Wydawało się, że gdy tak staliśmy nos w nos, chciał mi się przyjrzeć, podejść jeszcze bliżej.

Człowiek w kapturze zacisnął zęby i przechylił głowę na bok, jakby zastanawiając się nad tym, co powiedziałam. Nie potrafiłam oderwać od niego spojrzenia. Jego aura była dzika, nieokiełznana, a jednocześnie... taka nie była. Nie potrafiłam tego wyjaśnić.

Gdy powoli przesuwaliśmy się jeszcze bliżej, wraz z ciepłym wiatrem do moich nozdrzy dotarł jego

*Dalsza część książki dostępna w wersji  
pełnej.*

